

Liberalny „antyfaszizm” w służbie kapitalizmu

19 listopada 2010

Chciałbym omówić świeżo palącą dla lewicy kwestię, mianowicie niedawnych blokad antyfaszystowskich, które stają się niestety dla niektórych grup mianujących się lewicowymi największym priorytetem. Z góry chce zaznaczyć, iż nie utożsamiam się z działaniami podjętymi przez tak zwane „Porozumienie 11 listopada”, które dla mnie wydaje się być zgniłym sojuszem z liberałami, którzy są w zdecydowanej opozycji do radykalnej lewicy. Pomijam rzecz jasna czy podział na lewicę i prawicę ukształtowany po burżuazyjnej rewolucji francuskiej jest słuszny i konieczny, gdyż należałoby poświęcić temu oddzielny temat. Chciałbym podzielić się natomiast kilkoma refleksjami odnośnie ostatnich wydarzeń.

W tym roku działania antyfaszystowskie faktycznie miały niespotykaną frekwencję uczestników i były dotąd największe w tak zwanej wolnej Polsce po 1989 roku. Również duży wzrost zanotowali narodowcy – nie używam wobec nich terminu faszysty czy naziści, gdyż nie całość zgromadzonych na ich marszu takimi są i nie warto z tym polemizować, tak samo z tym, że większość z uczestników blokad z 11 listopada nie można w ogóle utożsamiać z lewicą. Porozumienie antyfaszystowskie jakie się zawiązało mogło by pod względem ilości organizacji w nim zrzeszonych, świadczyć o jakimś realnym zagrożeniu dojścia do władzy ONR-owców w Polsce. Na dzień dzisiejszy jednak jest to tak samo prawdopodobne jak obalenie władzy przez anarchistów. Choć historia nieraz pokazywała swoje nieprzewidywalne oblicze, to dużo ważniejszym zagrożeniem są zarządcy państw Unii Europejskiej, którzy będą musieli się uciec do faszystowskich metod, a nawet nie raz już się uciekają jak chociażby tłumiąc protesty społeczne w Grecji, które będą się nasilać. W obliczu nieuniknionych kryzysów gospodarczych i narzucania drastycznych cięć budżetowych –

zresztą już wprowadzanych w dużej części krajów Europejskich jak np. wcześniej wspomniana Grecja, Portugalia, Islandia, Wielka Brytania, Łotwa i szycujący się do tego następny szereg państw. A wiemy przecież, że dyktat Unii Europejskiej stoi ponad decyzjami wewnętrznymi państw w niej zrzeszonych, a za nieposłuszeństwo w sprawie cięć budżetowych, grożą sankcją finansowe. Wszystko to powoduje konflikt społeczny, już w dużej mierze przejawiający się w wielu krajach, gdzie olbrzymia część społeczeństwa wyraża swoje niezadowolenie. W czasach kryzysów zazwyczaj popularność zdobywają ugrupowania głoszące skrajne hasła, ponieważ wzrost ten jest analogiczny do radykalizacji niezadowolenia wśród społeczeństwa. Obecnie dzieje się tak m.in. na Węgrzech, gdzie gwałtownie rośnie wzrost poparcia dla działalności faszystowskiego Jobbiku czy Austriackiej skrajnie prawicowej Partii Wolności, partii zmarłego 2 lata temu jej lidera Jorga Haidera, i pomimo to, że okazał się on być gejem głoszącym homofobiczne hasła, popularność partii nie spada.

W Polsce cięcia budżetowe również są nieuniknione i wprowadzać będzie je prawdopodobnie Platforma Obywatelska. Jest to kwestią wyłącznie czasu i zdecydowanie są one realnym zagrożeniem. Znaczna część antyfaszystów nie dostrzega tego palącego problemu, a nawet jeśli zdaje sobie z tego sprawę, to woli wdawać się w konflikty z ugrupowaniami nie mającymi w ogóle wpływu na sytuację w kraju. Dosyć to żenujące, ale niestety tak już jest.

Ruch antyfaszystowski w konfrontacji z ruchem narodowym jest nietrwały i prawdopodobnie zaginie jeśli nie przerodzi się w coś konstruktywnego wykraczającego poza ramy prymitywnego ruchu opartego na negacji. Ruch narodowy ma ideę, która jest zwięzła i dzięki temu ma możliwość konsolidowania wokół niej ludzi. W tej pozycji to oni tasują karty antyfaszystom, którzy swoją ideę budują wyłącznie na proteście wobec tych pierwszych. Czy blokady antyfaszystowskie odbywałyby się gdyby nie było marszu narodowców? Ruchy oparte na negacji,

choć szybko zdobywają popularność zazwyczaj nie są długofalowe.

Słabości ruchu antyfaszystowskiego są bardzo widoczne. Opiera się on na pluralistycznym planktonie politycznym, który sięga gejów, feministek, socjaldemokratów, radykalnych anarchistów, żydowskich kryptosyjonistów i jednego z głównych neoliberalnych mediów mainstreamowych. Na blokadzie pojawili się również działacze SLD z Olejniczakiem na czele, partii demokraci.pl, której działaczką jest Henryka Bochniarz – przewodnicząca pracodawców polskich zrzeszonych w Lewiatanie czy działacze Ruchu Poparcia Palikota – burżuazyjnego liberała. Nie wróży to nic dobrego, gdyż oczywistym jest, że główną ostoją tego ruchu w tym wypadku jest Gazeta Wyborcza i napędzający to Seweryn Blumsztajn. Dla komunisty bądź innej osoby o radykalnie lewicowych poglądach oczywistym jest fakt, że gazeta ta przedstawia liberalne poglądy o czym świadczy to, że niejednokrotnie stała w obronie kapitalistycznego systemu. Trzeba wiedzieć, że Adam Michnik jak i inni redaktorzy Wyborczej entuzjastycznie poparli wojnę w Afganistanie i Iraku, które przyniosły już miliony litrów krwi i straty w postaci miliardów dolarów, wyłącznie w imię zysku i ekspansji imperializmu amerykańskiego. Czy antyfaszystą może być ten kto wspiera imperialistyczne zbrodnie i wykluczenie społeczne? Czy wystarczy być przeciwko nazizmowi by być członkiem Porozumienia 11 listopada, bo przecież niektóre organizacje patriotyczne i nacjonalistyczne też są przeciwnikami nazizmu i faszyzmu?

Przygnębiające natomiast dla mnie jest to, że w dniu 11 listopada mógłbym bardziej solidaryzować się z niektórymi nacjonalistami, którzy są zdecydowanie bardziej świadomi politycznych zagrożeń płynących z kapitalizmu (nie mówię oczywiście, że wszyscy z nich), w porównaniu do zdecydowanej większości liberałów, feministek i gejów. Jako komunista, uważam, że hasła feministek i homoseksualistów w ogóle nie są znaczące dla lewicy, jest to kwestia drugorzędna o ile nie

trzeciorzędna. Lewica powinna być negatywnie nastawiona wobec polskiego wyzyskiwacza tak samo jak i wobec homoseksualisty-burżuja czy azjatyckiego prezesa koncernu wyzyskującego pracowników. I nie ważne czy wyzyskiwacz będzie antyfaszystą, i tak będzie wrogiem.

Seweryn Blumsztajn stara się narzucić dyktat antyfaszystom i to jest niezaprzeczalny fakt, dowód tego mieliśmy na spotkaniu podsumowującym 11 listopada w siedzibie Krytyki Politycznej, gdzie oburzał się przeciwko bojowym postawom i wulgarnym hasłom, a antyfaszystów rzucających cegłami i bijących się z narodowcami zrównywał z Czerwonymi Brygadami. Porozumienie rzecz jasna podporządkowało się i oznajmiło, że sprzeciwia się tzw. mowie nienawiści ze strony antyfaszystów. Antagonizm na linii tzw. napierdalaczy – termin użyty przez Blumsztajna – a umiarkowanymi liberałami reprezentującymi postawę Wyborczej jest nieunikniony.

Oдноśnie historii radykalna lewica ma być z czego dumna, bo tradycje bojowego antyfaszyzmu przedwojennego są bardzo obfite. Wystarczy wspomnieć bojowe potyczki socjalistów podczas rewolucji 1905 roku ze sprzyjającą caratowi endecją. Wystarczy wspomnieć bojówki Polskiej Partii Socjalistycznej czy żydowskiego socjalistycznego Bundu walczące z faszystami, którzy wówczas byli realnym zagrożeniem. Znak trzech strzał lansowany teraz przez anarchistów, był również kiedyś znakiem bojówki PPS – Akcji Socjalistycznej, która zbrojnie ochraniała demonstracje robotnicze. Gorzej sprawa ma się dziś, bo bojowość socjalistów kończy się w internecie, a postawę bojową reprezentują najczęściej antyfaszyści, którzy w większości deklarują się jako apolityczni i brzydząc się polityką, nie zdają sobie jednocześnie sprawy, że ich działania są jak najbardziej polityczne chociażby za sprawą samej negacji faszyzmu.

Ta nieświadomość polityczna sporej części antyfaszystów stawia w wyższej pozycji narodowców, którzy nawet jeśli tylko w niewielkim stopniu, to jednak zdają sobie sprawę ze swoich

poglądów. W tych okolicznościach radykalna lewica powinna brać przykład niejednokrotnie z grup narodowych i faszystowskich, które są mniej rozproszone i bardziej skonsolidowane. Lewica ma problem z dyscypliną wewnętrzną i z zorganizowaniem samoobrony fizycznej, jak również jest niesamowicie wewnętrznie zantagonizowana. Należałoby zastosować w tym wypadku rzymską zasadę „licet et ab hoste doceri” – czyli uczyć się nawet od wroga, bo pod niektórymi względami naprawdę warto.

Na koniec chciałbym zadać pytania, na które koniecznie każdy radykalny lewicowiec powinien sobie sam odpowiedzieć. Kto jest większym wrogiem – narodowcy i faszyści czy Gazeta Wyborcza i PO? Oraz czy dopuszczalne dla lewicowca jest współpraca z antykapitalistycznymi nacjonalistami przeciwko systemowi, a może jednak współpraca z prosystemowymi liberałami przeciwko nacjonalistom jest ważniejsza?

Autor: Robert Biedrzycki

Źródła: [Władza Rad](#)